

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

18 VI 1989

Nr 24 (1419) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

List z Filipin

MISJONARZ NA WYSPIE

Polscy misjonarze pracują na wszystkich kontynentach. Niewiele się jednak wie o ich codziennym dniu pracy, o warunkach w jakich przychodzi im głosić Ewangelię. Ten list otrzymałem ostatnio od jednego z księży, który około półtora roku temu wyjechał do pracy misyjnej na Filipiny. Podsumowuje w nim swoje roczne doświadczenia, opisuje świat, w którym apostołuje i pierwsze wrażenia ze swojego filipińskiego pobytu. Jego autorem jest ks. Henryk Skoślicki z Del Carmen Surigao Del Norte.

Bożystaw SONIK

Drodzy Przyjaciele!

Mija już rok od mojego przybycia na Filipiny. Był to rok niesłychanie ciekawych, nawet ekscytujących doświadczeń. Czym egzotyczne Filipiny, do niedawna jeszcze będące pod panowaniem Hiszpanów, później Amerykanów, potrafią zadziwić nowo przybyłych?

Po pierwsze jest to kraj ogromnych kontrastów. Na ulicach Manili, Cebu czy Davao można zauważyć przepięknie wkomponowane w otoczenie, pełne zieleni i kwiatów, cieszące się czystymi, zadbanymi uliczkami osiedla bogatych i tuż obok, niejako za murem, slumsy ubogich, przypominające namioty beduinów na pustyni, sklecone z odpadków ubogie domki, narażone przy każdym gwałtowniejszym sztormie na całkowitą ruinę. Dlaczego ludzie ci ciągną tłumnie do miast, podczas gdy ziemia wydaje się być bardzo żyzna i z malutkiego poletka ryżowego można wyżywić całą rodzinę? - zapytać może nieorientowany. Ludzie szukają po prostu schronienia. W dalekich prowincjach grasują wciąż komunistyczni partyzanci. Jeśli chłopci nie zapłacą ustalonego haraczu, to znaczy, że są im przeciwni, zatem należy ich traktować jako wrogów, a wrogów należy się pozbyć... Gdy uda im się przetrwać pierwszą próbę, po partyzantach przychodzi wojska rządowe (które jak wykazały liczne pucze wojskowe, jak dotychczas stłumione, nie są całkowicie pro-rządowe...) traktując ich jako kolaborantów i przeciwników rządu, uważając za właściwe odebrać im to, co stanowi ich środek utrzymania, czyli ziemię.

W środku tych problemów politycznych i społecznych stoi misjonarz. Dla wielu ludzi jest on symbolem ostoji, pomocy, bezinteresowności - po prostu obrony. Pamiętam jednego z naszych ojców, daleko zaangażowanego w sprawę obrony interesów robotników drzewnych. Przez swoje raporty i pisma skierowane do rządu zmusił kompanie drzewne do wypłacenia należytej sumy zatrudnionym. Ponieważ działał pod własnym imieniem naraził się wpływowym politykom, którzy posiadają koncesje na handel drzewem. Został zastrzelony przez wynajętych morderców. Dzisiaj, po kilku miesiącach od jego śmierci, niewiele go wspomina, a liczni krytykują. Śledztwo zostało wstrzymane z braku jakichkolwiek poszlak. Ktoś może dojść do wniosku, że tutaj nawet życie księdza ma niską wartość.

Jak wobec tych faktów może zareagować nowo przybyły, nowo wyświęcony, niedoświadczony misjonarz? Stara się przyjąć postawę neutralną, gdyż jego misja jest powszechna. Od samego początku musi odróżnić to, co jest akcją socjalną a co zwykłym politykierstwem. Wymaga to szczególnego wyczucia i wierności Ewangelii. Jeśli wyniosłem z naszej polskiej rzeczywistości coś szczególnie przydatnego w pracy misyjnej, to jest to bez wątpienia postawienie spraw religijnych w zupełnie innym, uniwersalnym wymiarze. Jak dotychczas pomaga mi to bardzo, szczególnie w chłodnym podejściu do hasła rewolucyjnych.

Jak wygląda moja praca? Muszę przyznać, że niewiele różni się od tej, którą wyobrażałem sobie przed przyjazdem na Filipiny. Pracuję w Południowej Prowincji Filipin na wyspie zwanej Siargo. Od słynnego Rowu Filipińskiego dzieli nas tylko kilkanaście mil. Ziemia tu okazuje się bardzo żyzna, klimat zaś można porównać do naszego wiecznego lata. Przy wszystkich błogosławieństwach natury znajdujemy się niestety w pasie tajfunów. Teraz, gdy piszę ten list, ucichł już drugi w tym miesiącu tajfun (sygnał numer trzy - czyli prędkość wiatru powyżej 150 km/godz.). W najbliższym czasie czeka nas (jestem asystentem wikariusza biskupiego na cały Wikariat Siargao) obchód wszystkich barrio (małych osiedli, zorganizowanych na wzór naszej wioski), aby ustalić szkody i pomóc najbardziej pokrzywdzonym.

Dokończenie na str. 2

□ *Strajki studenckie, które rozprzestrzeniły się w całej Polsce po nie zarejestrowaniu NZS-u, zostały z powodu letniej sesji egzaminacyjnej zakończone, a właściwie odłożone do jesieni.*

□ *Zakończony został również strajk w Okręgu Legnicko-Głogowskim. Kończące go porozumienie podpisali członkowie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i dyrektorzy kopalni i firm Zagłębia Miedziowego.*

□ *Z prasy PRL: "W budownictwie mieszkaniowym nie widać żadnych zmian na lepsze; rok 1988 był w budownictwie mieszkaniowym rokiem kompromitującym; nie wprowadzono żadnych rozwiązań, dzięki którym mieszkania miałyby rzeczywiście priorytet zapowiedziany przez premiera".*

□ *Z informacji GUS-u: "Już drugi rok z rzędu planowane zadania finansowe, nakłady inwestycyjne ochrony środowiska nie zostały wykonane. W 1987 roku brakowało do bilansu 9%, a w ubiegłym roku niemal dwa razy tyle, przy stałych porównywalnych cenach. Praktycznie żadnych zmian w latach 1987 i 1988 nie ma, także w udziale inwestycyjnym na ochronę środowiska w dochodzie narodowym podzielonym; udział ten wyraża się wskaźnikiem 0,8%".*

□ *Ewolucję cen i wynagrodzeń w latach 1953-1989 przedstawił tygodnik "Rondo" na przykładzie 35 wybranych artykułów spożywczych i przemysłowych. Największy skok: cena gazety codziennej, od 20 groszy do 25 zł., najmniejszy - cena mleka, od 2,7 zł do 23 zł. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne netto w gospodarce uspołecznionej wzrosło w tych latach od 904 do 80 tys. zł.*

□ *Wiceminister Obrony Narodowej gen. Antoni Jasiński przedstawił zainteresowanym komisjom sejmowym nowe zasady odbywania służby wojskowej przez studentów: ma ona być skrócona z 12 miesięcy do 5.*

□ *Kampanię wyborczą "Solidarności" wsparli między innymi dwaj francuscy eksperci d/s reklamy: organizator kampanii wyborczej prezydenta Mitterranda - Jacques Seguela i organizator kampanii Chiraca - Thierry Sausez.*

□ *W Słupsku w lokalu komitetu wyborczego "Solidarności" wykryto zamontowane pod tynkiem mikrofony. Prokuratura wszczęła śledztwo w tej "polskiej aferze Watergate".*

□ *W trakcie kampanii wyborczej jednym z najbardziej atakowanych kandydatów do Sejmu przez Dziennik Telewizyjny był Andrzej Łapicki, który ubiegał się o ten sam mandat co minister Jerzy Urban.*

Dokończenie ze str. 1

Niestety przy dwudziestu siedmiu barrio, w tym dwu większych osiedlach, nie możemy prowadzić regularnego duszpasterstwa na wzór europejski. Szkolimy zatem katechetów i liderów świeckich, którzy pracują dobrowolnie, bez wynagrodzenia.

Jeśli chodzi o osobiste przeżycia, to jest ich sporo, gdyż szczególnie teraz jak nigdy przedtem nauczyłem się liczyć na Opatrzność i jej wyroki. Prawdopodobnie nie zapomnę nigdy Dnia Wszystkich Świętych tego roku. Uduchowiony, po odbytych rekolekcjach w Cebu wracałem małą łodzią o napędzie silnikowym do mej parafii w Del Carmen. W połowie drogi, przy otwartym morzu, powstał nagle potężny wiatr. Chwyciłem zatem za Różaniec, by prosić o wstawiennictwo Tej, która nieustannie udziela pomocy. Nagle, przy blisko trzymetrowych falach, pojawiła się na horyzoncie inna łódź pasażerska. Łódź, co najmniej czterokrotnie większa od naszej, płynąca z Del Carmen do Surigao, wypełniona ludźmi, dryfowała jak porzucony, samotny okręt na wzburzonych falach. Podpłynęliśmy bliżej, by się przekonać co było powodem bezwolnego poddania się siłom natury. Jak się okazało zawiódł silnik. Od dwóch godzin czekali na jakąś łódź, czy statek pasażerski. Pozostało im tylko liczyć na mocne katamarany (wsporniki wspomagające balans łodzi) i na zręczność sternika ustawiającego się dziobem do kierunku fal. W ciągu kilku minut trzeba było zdecydować, czy będziemy ich holować do portu Del Carmen, czy muszą czekać na większą łódź (trzeba wziąć tutaj poprawkę na filipińską rzeczywistość - tu nie istnieje coś takiego jak droga radiowa, czy specjalna straż przybrzeżna dysponująca sprzętem ratunkowym). Odpowiedzialność spoczywała zatem na nas. Nie było wyjścia. Chwyciliśmy linę ratunkową. Aby przewiązać ją przez konstrukcję kadłubu ktoś odrąbał część burty z tyłu łodzi. Tak więc, woda niemal wdzierała się do środka. Był to moment najbardziej krytyczny. Dzieci zaczęły krzyżeć, matki nie mogły powstrzymać wymiotów, mężczyźni trzymali w rękach kamizelki ratunkowe. Wiedzieliśmy wszyscy doskonale, że jeśli większa fala wtargnie do środka, tymi, którzy pójda na dno będziemy właśnie my. Dziwne jest prawo morza, mocna musi być wiara, jeszcze mocniejsza nadzieja, że dopłyniemy do brzegu. Ze swej strony starałem się zachować spokój i niejako ostentacyjnie wskazałem na Różaniec, zachęcając do modlitwy. Po jakimś czasie morze uspokoiło się na tyle, że można było już zauważyć uśmiech na twarzy matek i spokojne oblicze dzieci. Dopłynęliśmy szczęśliwie. Pierwsze kroki skierowałem do naszego Kościoła

by podziękować Panu, że nie opuścił nas w potrzebie, że doprowadził nas bezpiecznie do brzegu. Po wszystkim nieodparcie przychodzi refleksja, że właściwie na tym świecie nic nie jest tak pewne, jak śmierć.

Stosunek Filipińczyków do śmierci może szokować. Przyjmują ją tak naturalnie i z takim spokojem, że można podejrzewać, iż jest to czysty fatalizm. Przyjmuje to szczególnie okrutny wymiar, gdy umierają małe dzieci. Niewielu rodziców, szczególnie w barrio, stara się o lekarstwa, jeszcze mniej kwapi się, by pójść do lekarza, czy przychodni. Dlaczego? Po pierwsze wiąże się to z kosztami (czasami trzeba wydać wszystkie oszczędności), po drugie, jeśli z woli Opatrzności (w ich wyobrażeniu z woli bezosobowego fatum - siły natury, która rządzi losem ludzi) dziecko ma umrzeć, to na nic zda się wszelki wysiłek w celu ratowania dziecka. Prawem kontrastu ta sama rodzina potrafi spędzić na cmentarzu w Dzień Wszystkich Zmarłych wiele godzin, a nawet noc, uczując, śpiewając, czy bawiąc się niejako z krewnymi, którzy odeszli po wieczną nagrodę. Nie wiem czy to obcowanie z naturą, a zatem doświadczenie życia i śmierci na co dzień, czy też jakaś podświadoma wiara w reinkarnację, dyktuje ten obyczaj. Faktem jest, że ma on głęboko chińskie korzenie, gdzie rodzina stanowi podstawę wszelkich relacji społecznych i gdzie czasami zmarli przodkowie decydują o zachowaniu żyjących potomków. Dlatego, by ich niejako przebłagać, czy zyskać przychylność, najlepszą drogą dla ustalenia dobrych stosunków jest po prostu wspólna, rodzinna uczta.

Stosunek do świąt na Filipinach jest specyficzny. Fiesta (nasz odpust) w najskromniejszym barrio przybiera formy festynu. Zjeżdżają się bowiem krewni i znajomi z najdalszych krańców wyspy czy dystryktu. Gościnność tych ubogich ludzi jest uderzająca. Każdy jest serdecznie witany i o dziwo nikt nie może odejść głodny. Kochają oni długie, kwieciste przemówienia, tytuły i pozdrowienia. Potrafią przy tym doskonale nucić swoje, przypominające stylem hawajskie pieśni, oraz te najnowsze z listy amerykańskich przebojów. Jest coś szczególnie pięknego (co prawdopodobnie zostawili im Hiszpanie) w ich odświętnych strojach. Z najuboższych chat, czy szałasów, potrafią ukazać się dziewczęta w królewskich strojach. Najważniejszym też punktem uroczystości jest konkurs piękności. Ktoś określił Filipińczyków jako dzieci natury. Można powiedzieć, że jest to bardzo trafne sformułowanie, szczególnie, gdy widzi się, że całoroczne oszczędności, mozolne ciułanie każdego grosza, zużywane jest na prawdziwie królewskie przyjęcia.

Dokończenie na str. 12



LITURGIA SŁOWA

11 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

PIERWSZE CZYTANIE

2 Sm 12, 1.7-10.13

Czytanie z *Drugiej Księgi Samuela*.

Bóg posłał do Dawida proroka Natana. Ten przybył do niego i powiedział: *To mówi Pan, Bóg Izraela: "Ja namaściłem cię na króla nad Izrael. Ja uwolniłem cię z mocy Saula. Dałem ci dom twojego pana, a żony twego pana na twoje łono, oddałem ci dom Izraela, a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej. Czemu zlekceważyłeś słowo Pana, popełniając to co złe w Jego oczach? Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wzięłeś sobie za małżonkę. Zamordowałeś go mieczem Ammonitów. Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu twojego na wieki, albowiem Mnie zlekceważyłeś, a żonę Uriasza Chetytę wzięłeś za małżonkę".*

Dawid rzekł do Natana: *Zgrzeszyłem wobec Pana.* Natan odrzekł Dawidowi: *Pan odpuszcza ci też twój grzech, nie umrzysz.*

DRUGIE CZYTANIE

Ga 2, 16.19-21

Czytanie z *Listu świętego Pawła Apostoła do Galatów*.

Bracia:
Przeświadczeni, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie

Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, my właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa nikt nie osiągnie usprawiedliwienia. Tymczasem ja dla Prawa umarłem przez Prawo, aby żyć dla Boga; razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. Nie mogę odrzucić łaski danej przez Boga. Jeżeli zaś usprawiedliwienie dokonuje się przez Prawo, to Chrystus umarł na darmo.

EWANGELIA

Łk 7,36 - 8,3

† *Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.*

Jeden z faryzeuszów zaprosił Jezusa do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku i stanąwszy z tyłu u nóg Jago, płacząc,

zaczęła oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: *Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesnicą.* Na to Jezus rzekł do niego: *Szymonie, muszę ci coś powiedzieć.* On rzekł: *Powiedz, Nauczycielu. Pewien wierzytel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?* Szymon odpowiedział: *Sądzę, że ten, któremu więcej darował.* On mu rzekł: *Słusznie osądziłeś.* Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: *Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować mój moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje.* Do niej zaś rzekł: *Twoje grzechy są odpuszczone.* Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie: *Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?* On zaś rzekł do kobiety: *Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój.*

Następnie wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia.

PONIEWAŻ WIELE UMIŁOWAŁA

Ile razy zamknęliśmy Pismo święte zgorszeni mało budującymi przykładami. Jakub oszukuje, Mojżesz z Jozelem niszczy kraj Kanaanu, Dawid zabija przyjaciela, Ozeasz żeni się z kobietą uliczną, Piotr zdradza Chrystusa, Judasz wydaje Mistrza za pieniądze. Wreszcie sam Chrystus - jak często naraża się na surowy osąd sprawiedliwej w stawianiu zasad teologii moralnej: popierał celników, dzierzawcę kombinatora i cudzołężne kobiety. Ile razy z przyjemnością otworzyliśmy żywoty świętych, by przeczytać coś budującego o cnotach heroicznych, o anielskiej czystości, o poświęceniu dla trędowatych, o postach surowych i absolutnym poświęceniu. Wprawdzie z katechizmu wiemy, że Pismo święte zostało napisane z natchnienia Boga - jak jednak rozumieć to natchnienie... może niektóre teksty spełniają wymogi naszych moralnych ocen?

Dlaczego wolimy czytać żywoty ludzi cnotliwych, aniżeli spotkanie z Bogiem Miłosierdzia i Przebaczenia? Dlaczego w tajemnicy grzechu i miłości widzimy tylko grzech, zapominamy o miłości?

Biblia mówi o Bogu... Bogu wobec człowieka. Jeżeli nawet skazywał surowym wyrokiem za grzech to jednak nie odrzucał, nie przekreślał - dawał nadzieję i możliwość wybawienia. (...) Łukasz zadbał w sposób specjalny, by ukazać w swojej Ewangelii Chrystusa Miłość. Chrystusa Przebaczenie. Zebrał wszystkie wydarzenia i powtórzył

wszystkie przypowieści, w których Chrystus zdradził swoją słabość do człowieka małego, do człowieka marginesu. Łukaszowa Ewangelia najlepiej nadaje się do przedstawienia całej teologii Serca Boga, przebitego na Krzyżu. Serca, które tak umiłowało świat, Ewangelia Łukaszowa będzie nam towarzyszyć w tym roku przez ten znak serca...

Wolimy żywoty świętych... bo one mówią o człowieku. Bo w nich możemy w jakiś sposób znaleźć nasze pragnienia; możemy zachwycać się ludzkimi osiągnięciami i podziwiać siebie, w osiągnięciach naszych braci... Wolimy podziwiać człowieka, aniżeli wpatrywać się w Boga.

My uwierzyliśmy w Jezusa Chrystusa, aby uzyskać przebaczenie... Potężny w swej królewskiej władzy Dawid, znalazł sposób na pozbanienie się męża ukochanej kobiety, znalazł sposób na uratowanie się przed najuroczystszym wymiarem ludzkiej sprawiedliwości. Nie oparł się jednak Miłości Boga, który zjawił się przed Nim... Boga trzeba rozważać, ludzkie czyny - choćby najszlachetniejsze można przysłonić dymem wmówionych, nieszlachetnych intencji. Jawnogrzesznicą miała oparcie w starym jak człowiek zawodzie praktykowanym na każdym kontynencie, miała usprawiedliwienie w nieustannym zapotrzebowaniu na jej usługi, nie oparła się Miłości Chrystusa. Boga trzeba rozważać. (...)

ks. Stanisław STEFANEK TChr.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Jan Paweł II o przyszłych swoich podróżach:

28 kwietnia w czasie ponad 8-godzinnej lotu z Rzymu na Madagaskar Ojciec św. spotkał się w samolocie z towarzyszącymi mu 50 dziennikarzami, odpowiadając na ich pytania dotyczące różnych tematów, między innymi przyszłych podróży papieskich: do Południowej Afryki, na Kubę, do Związku Radzieckiego, do Jugosławii, do Santiago de Compostela i problemów związanych z kontynentem afrykańskim.

Zapytany o wizytę w Związku Radzieckim, Jan Paweł II stwierdził: *Jest to perspektywa jeszcze niepewna: szuka się możliwości, by można było tam się udać. Istnieje problem Kościoła tacińskiego i problem Katolickiego Kościoła Wschodniego. Obowiązkiem Papieża jest odwiedzenie obu.*

Gdy chodzi o podróż na Kubę, Ojciec św. powiedział: *W ostatnich dniach otrzymałem formalne zaproszenie ze strony biskupów. Możemy powiedzieć, że droga się otworzyła.*

Pytano także o wizytę w Jugosławii: *Oczekuję na nią od lat, odpowiedział Papież, również dlatego, że uważam za ważne zaproszenie, jakie otrzymałem w przeszłości od ówczesnego prezydenta. Jednak biskupi widzą tu pewne problemy.*

Zapytany o możliwość spotkania z Michaiłem Gorbaczewem, którego wizyta we Włoszech przewidziana jest w listopadzie bieżącego roku, Jan Paweł II zauważył: *Jestem gotów przyjąć każdego, kto mnie o to prosi. Jeśli on mnie o to poprosi, spotkam się z nim z wielkim szacunkiem, jako z szefem państwa, wielkiego państwa.*

Zapytany o możliwość odwiedzenia Południowej Afryki, Jan Paweł II odpowiedział: *Papież nie odwiedza systemów politycznych, ideologicznych, ale Kościoły, które żyją w tych systemach. Jednocześnie musi zachować się poprawnie jako gość, okazać należyty szacunek władzom politycznym, przez które w każdym razie powinna się wyrażać suwerenność danego narodu. Takie są zasady. W konkretnym przypadku Papież winien respektować władze miejscowe, ale winien także być respektowany jako ten, kto głosi prawdę wiary, porządku moralnego, również w dziedzinie społeczno-politycznej.*

■ 2 maja zmarł w Genui w 82 roku życia kardynał Giuseppe Siri, abp Genui w latach 1946-1987. Był synem genueńskiego szewca. Święcenia kapłańskie otrzymał w 22 roku życia, a święcenia biskupie - w 38. Kardynałem został w 1953 roku, mając 47 lat. Od 1959 roku do 1965 roku, za pantyfikatu Jana XXIII, był przewodniczącym

BÓG A HISTORIA

W samym brzmieniu problem ten wydaje się ściśle akademickim czy teoretycznym rozważaniem. Wszystkie jednak dyskusje z nim związane, doprowadziły do postaw nader praktycznych, rzutujących bardzo konkretnie na rozumienie Boga i chrześcijaństwa.

Nie wchodząc w szczegóły, pytano od czasów przedsokratesowych o stosunek Boga do dzieła stworzenia: czy jest wieczny i niezmienny, a stąd źródłem alienacji (Freud, Nietzsche, Marks), czy odwrotnie, jest Bogiem zaangażowanym w swe dzieło stwórcze, Bogiem drogi, Bogiem historii.

W świetle tych dyskusji filozoficznych tłumaczono także Pismo św. Przypomnijmy choćby interpretację objawienia się Boga Jahwe w Ks. Wyjścia 3, 14: *Jam jest który jest*, posyła cię do Egipcjan - mówił Bóg do Mojżesza w krzewie ognistym. W świetle metafizyki greckiej a potem scholastycznej rozumiano to wyrażenie (jeszcze w ostatnich latach) jako objawienie istoty Bożej, którą jest istnienie. Bóg jest bytem koniecznym (wiecznym), bo Jego istotą jest istnienie, a wszystkie inne byty są przygodnymi, gdyż by zaistnieć, muszą otrzymać swą istotę. Oto abstrakcyjne, ahistoryczne rozumienie Boga. Dzięki rozwojowi nauk biblijnych, wracamy dziś do, oczyszczonego z naleciałości filozoficznych, rozumienia biblijnego (Barth, Brunner, Jungel, Kasper, Muhlen, Rahner, Ratzinger). Autorzy ci podkreślają, że wyrażenie *jam jest* było zapewnieniem i obietnicą, że Bóg jest tam, w tych zmiennych sytuacjach historii narodu wybranego. Bóg Starego Testamentu jest Bogiem historii. Nie oznaczało to jednak, że staje się ciągle na nowo. Naród wybrany czuwał, by nie przyjmować mitów pogańskich tworzących różne teogonie (systemy mityczne ukazujące narodziny i genealogie bóstw). Według Starego Testamentu Bóg nie ma początku i ponieważ jest *Żyjącym* nie podlega także śmierci. Dla Żydów wieczność Boga była oczywistością. Nie oznaczała ona jednak niezmienności, lecz panowanie nad czasem. Bóg ukazywał swą tożsamość nie w formie abstrakcyjnej, bezrelacyjnej, lecz poprzez wierność historycznemu konkretowi.

W tym świetle dzieło Wcielenia a stąd historyczność Boga w Jezusie Chrystusie jest najwspanialszą realizacją tej wierności historycznej Boga wobec swej obietnicy: On jest tym, który jest obecny i który jest z nami. To najważniejsze świadectwo Nowego Testamentu, o Bogu objawiającym się w sposób eschatologiczny i ostateczny w Jezusie Chrystusie, oznacza dla naszej wiary, że poza Objawieniem nie ma innej tajemnicy Boga. W Jezusie

Chrystusie Bóg objawił się ostatecznie jako Ten, który jest i jako Ten, który jest *Miłością* (I J..)

Jezus Chrystus objawił nam najgłębszą tajemnicę Boga: Ojca, Syna i Ducha świętego dających się całkowicie w niewypowiedzianej miłości. Ta objawiona troistość Bożych Osób jest, jeśli tak można powiedzieć, transcendentnym warunkiem komunikowania się Boga w historii zbawienia, przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Troistość Osób jest więc logicznym *wyjaśnieniem* stwierdzenia, że Bóg jest Miłością. I w tej suwerennej wolności Boga-Miłości jest przestrzeń i czas dla człowieka, dla świata. Bóg objawia swą wierną miłość w historii i w swym panowaniu nad czasem, ale czyni to nie na sposób ludzki lecz boski. To nie historia udziela Bogu praw istnienia, lecz przeciwnie, Bóg nadaje historii prawo istnienia i oznaczania.

W tym też świetle lepiej można zrozumieć pojęcie tajemnicy w Piśmie św. Tajemnica biblijna, to nie coś ukrytego dla rozumu, ale to wieczny i zbawczy plan Boga, niezgłębiany przez człowieka, lecz objawiony na końcu czasów. Właśnie w Chrystusie Bóg uformował swój odwieczny plan zbawienia i zrealizował go, gdy nadeszła pełnia czasu (Ef. 1, 9). Ten odwieczny plan Boga polegał nie na zniewoleniu rzeczywistości, lecz na usynowieniu. Przedchrystusowa dialektyka historii uznającej prawa pana i niewolnika została obalona na rzecz usynowienia wszystkich. Stąd też jeśli Chrystus stał się osobową mądrością, zjednoczeniem i celem całej rzeczywistości, stąd cała rzeczywistość i wszystko co się w niej mieści, otrzymuje od Chrystusa swe ostateczne miejsce i znaczenie. Poza tym, to, co jest istotą Chrystusa (Jego synostwo, jego bycie dla Boga i ludzi), winno w sposób rzeczywisty określać głębię całej rzeczywistości. Od naszego osobistego przemyślenia zależy tu bardzo dużo.

Trzeba bowiem unikać sztywnych postaw, przeciwstawiających sobie chrześcijaństwo i świat, naturę i łaskę, dzieło stworzenia i odkupienia. Z jednej bowiem strony światło Chrystusowe nadaje ostateczny sens rzeczywistości, z drugiej jednak, by chrystologiczna interpretacja rzeczywistości nie była ideologią, winna odpowiadać istocie rzeczywistości, i stąd rzeczywistość świata wpływa także na rozumienie Chrystusa. Istnieje więc ciągle napięcie między Chrystusem a rzeczywistością. Pokusy bowiem rozwiązań jednostronnych są dziś aż nadto widoczne. Najpierw integrizm, który chce z Chrystusa uczynić całkowitą normę rzeczywistości, zapominając, że Chrystus w swej Bożej miłości nie wprowadził w

świat despotycznego zniewolenia, lecz wyzwajające ze wszystkiego usynowienie. Inną, przeciwstawną pokusą to sekularyzm, ujmujący Chrystusa tylko jako wyraz ewolucji świata, jako symbol autentycznej ludzkości. W tym myśleniu chrześcijaństwo jest wyrazem tego, co w człowieku jest szlachetne i dobre. Różnica między światem a chrześcijaństwem rozplątywa się. Stąd trzeba ciągle wracać do napięcia między tymi dwoma rzeczywistościami, przez powrót do historycznego faktu Wcielenia Jezusa Chrystusa, poprzez które nie tylko objawia się, ale i realizuje sens całej rzeczywistości.

Tę jedność stworzenia i odkupienia w historii zbawienia, głęboko wyraził już św. Ireneusz - biskup Lyonu. Rozumował on następująco: Ponieważ człowiek został stworzony na obraz Boży, stąd w swej naturze ma to ukierunkowanie na realizację podobieństwa ze swym Modelem. Grzech przerwał to ukierunkowanie człowieka, ale Bóg nie opuścił go. Syn Boży stał się tym, kim my jesteśmy, by uczynić każdego z nas tym, kim On jest; stając się człowiekiem, ukazał nam prawdziwy obraz człowieka; jako prawdziwy obraz Ojca, mógł jednocześnie uczynić nas podobnymi do naszego Modelu. Stąd wcielony Syn Boży stał się najdoskonalszym zrealizowaniem historii; w Nim możemy spełnić najgłębsze ukierunkowanie naszej ludzkiej natury. Tylko On jest naszą Komunią między Ojcem i nami. Dokonał tego pojednania umierając z miłości za nas. Stąd możemy powiedzieć, że żaden człowiek nie zrealizuje się, pozostając skierowanym na siebie, a odwrotnie, gdy przyjmie miłość Chrystusa, ma wszystkie dane na odnalezienie swej tożsamości przez miłość.

Ta chrystologiczna interpretacja rzeczywistości jest w całkowitej sprzeczności tak z zachodnim konsumizmem, czy materializmem praktycznym, akcentującym osobisty zysk materialny jako cel ludzkiej działalności, jak i ze wschodnim materializmem filozoficznym, marksistowskim, widzącym walkę klas jako jedyny środek realizacji historii. Według Marksa podstawowym prawem historii jest dialektyka panowania i zniewolenia, alienacji i wyzwolenia z niej. Stąd jedno z ważniejszych zadań stojących dziś przed teologią, jak i przed każdym uczniem Chrystusa, zobaczyć historię w świetle Chrystusowym.

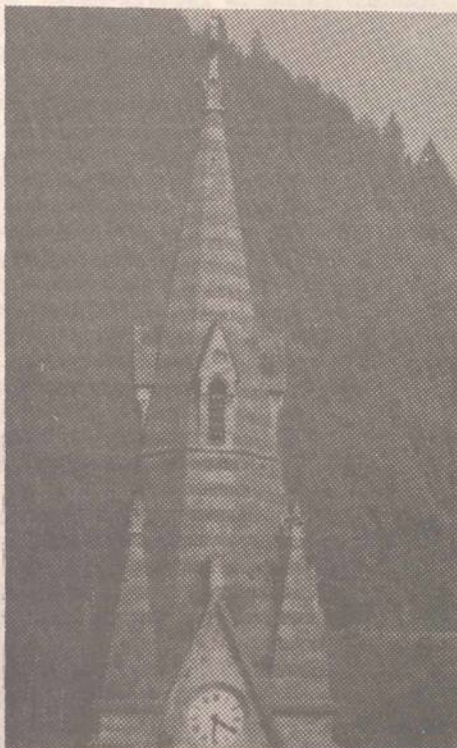
Chrystus, a za Nim całe chrześcijaństwo, widzi alienację człowieka nie mniej realistycznie, niż to wymyślili niektórzy w XIX w. Widzi bowiem moce grzechu, jako źródło wszelkich alienacji, uwidocznione w niesprawiedliwych i nieludzkich warunkach społecznych i ekonomicznych. Alienacja ta jest tak głęboką, iż

człowiek, ani jako jednostka, ani jako grupa czy klasa, nie może wyzwolić się z niej swą własną mocą. Koniecznym jest rozwiązanie radykalnie nowe, takie jakie wniósł w świat Jezus Chrystus, łącząc świat ze sobą i z Ojcem. Chrystus, jako uosobiona Miłość Ojca, jako wyzwajająca Wolność.

Chrześcijański model życia to nie relacja: pan-niewolnik, lecz pełne miłości odniesienie syna i Ojca, poprzez które syn doznaje wyzwolenia z wszystkich zniewoleń świata.

Otóż jeśli usynowienie jest istotą chrześcijańskiego rozumienia człowieka, stąd nie walka, lecz miłość jest motorem historii. Miłość, która jest jednocześnie bezwarunkowym zaangażowaniem się w służbę sprawiedliwości. Nie tylko bowiem sprawiedliwie oddaje komuś rzecz mu należną, ale przyjmując go i - dzięki miłości Chrystusowej - akceptując takim jakim jest, staje się duszą i nadobfitym spełnieniem wymagań sprawiedliwości w zmieniających się historycznie sytuacjach. Miłość jest rzeczywistością motorem historii. Chrześcijaństwo oferuje nową wizję człowieka, wolnego, realizującego się w miłości Syna Bożego. Wszystko to jednak wzbudzi zaufanie i zapali, gdy nie będzie tylko teorią, ale znajdzie konkretną realizację...

Ks. Wacław SZUBERT



ŻYCIE KOŚCIOŁA

włoskiej konferencji biskupów. Podczas kilku konklawe uchodził za kandydata na urząd papieski, zwłaszcza w 1978 roku, po śmierci Pawła VI i Jana Pawła I. Trochę się bardzo o świat pracy. Na krótko przed swą rezygnacją pośredniczył jeszcze w strajku robotników portowych. Uchodził za niezłomnego stróża czystości wiary. Po śmierci kardynała Siri kolegium kardynalskie liczy 153 członków, z tego 118, którzy nie przekroczyli 80-tego roku życia i mogą brać udział w konklawe.

■ 13 Nepalczyków, którzy przyjęli chrześcijaństwo, zostało skazanych na karę 8 i pół miesiąca więzienia. Fakt ten zdarzył się w Bhimpedi, mieście położonym o 30 mil na południe od Katmandu, stolicy Nepalu. Prawo nepalskie zabrania konwersji na chrześcijaństwo. W kraju mogą działać legalnie tylko trzy religie: hinduizm, buddyzm i islam. Nepal liczy 16 mln mieszkańców, z tego ok. 90 procent wyznaje hinduizm, 5 procent - buddyzm i 3 procent - islam. Katolików jest około 2 tysiące z tego połowę stanowią obcokrajowcy. Nepal utrzymuje stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Świętą.

■ Włoski trybunał konstytucyjny rozstrzygnął, że religia w szkole, choć stanowi przedmiot dowolny, posiada tę samą rangę, co inne przedmioty nauczania i nie może być w żaden sposób dyskryminowana (na przykład przez systematyczne umieszczanie jej na początku i na końcu zajęć szkolnych). Trybunał konstytucyjny postanowił również - ku zadowoleniu organizacji laickich - że uczniowie nie biorący udziału w lekcji religii, nie mogą być zmuszani do uczęszczania na przedmiot zastępczy, na przykład na etykę. Obecnie 10 procent uczniów we Włoszech nie korzysta z lekcji religii w szkole.

■ Imię arcybiskupa Marcela Lefebvre'a, 84 lata, nie widnieje już w Roczniku Papieskim (Annuario Pontificio) na rok 1989. Abp Lefebvre został ekskomunikowany w czerwcu ubiegłego roku, ponieważ wyświęcił bez zezwolenia Stolicy Świętej 4 nowych biskupów. Również nazwisko współkonsekratora, podczas święceń biskupich z 30 czerwca 1988 roku, brazylijskiego arcybiskupa Antonio de Castro Mayera, 85 lat, nie występuje już w nowym Roczniku Papieskim. Obydwaj są biskupami schizmatykami.

■ W RFN w roku akademickim 1988/1989, 573 studentów rozpoczęło studia teologiczne z myślą o zostaniu kapłanami. Jest to najniższa liczba alumnów na pierwszym roku teologii od 1975 roku. W owym roku było ich 536.

NAD RZEKĄ

CZERWCOWĄ NOCĄ PEŁNĄ ŚWIETLIKÓW



Kiełbasa skwierczała wesoło. Był pogodny wieczór. Nagrzane czerwcowym słońcem kamienie Nadbrzeża Szczurów oddawały swe powolne ciepło grzejąc nas łagodnie od dołu. Tego dnia mieliśmy szczęście. Andreas wygrzebał gdzieś na śmietniku całkiem niezły kawał kiełbasy! Rozpaliliśmy naprędce ogień ze starych skrzynek po pomarańczach i przypiekaliśmy ją niespiesznie rozkoszując się cudownym zapachem, jako że nie co dzień trafiał nam się taki dorodny kęsek!

- A tak właściwie, to co ty najbardziej lubisz? - spytał nagle Andreas, utkwivszy w kiełbasie długie spojrzenie.
- Ja? - spytałem - Ba... może być na przykład kurczak... z mizerią...
- Kurczak...! - skrzywił się Andreas - Kurczak...! Co lubisz tak naprawdę?!
- Tak naprawdę... hm... Gdyby wziąć... powiedzmy duży kawał wieprzowiny...
- Wieprzowina psuje żołądek!
- No, to wołowiny! Mięciutki! Wymoczyć go w mleku, nafaszerować czosnkiem.
- Z pięć ząbków...
- Albo sześć... Oprócz tego: śliwki suszone, przecięte na pół - trzeba wepchnąć je głęboko, bo inaczej wyłażą... tak... potem siekana cebulka, na wierzch; obwijam to razem takimi cienkimi jeżorkami wędzonego boczku, obkładam plasterkami ananasa, polewam miodem, zawijam w folię i do pieca! Aha, dorzucam jeszcze ze garść rodzynek!
- Zapomniałeś o przyprawach!
- Przyprawy oczywiście też! Parę goździków, curry, cynamon, imbir...
- Trochę gałki muszkatowej, sól, pieprz, papryka, listek laurowy...
- Sałatka z selerów i orzechów włoskich...
- Na śmietanie...?
- Raczej na majonezie! Śmietaną polewam pieczeń, już pod sam koniec, to daje taki łagodny, gęsty sos...
- Do tego czerwone wino, dobry rocznik... 1978 albo 79 południowe zбочce...
- A te rybki...? Pamiętasz?
- W sosie holenderskim?

- Dodawałem zawsze trochę szafranu... A śledziki...? Pamiętasz, jakie robiłem śledziki? Z cebuleczką, korniszonkami, listkiem bobkowym... Nigdy nie chciałeś nawet spróbować!

- Głupi byłem...!
- Gdyby nam się wtedy udało... jedlibyśmy takie śledziki codziennie!

- Co dzień śledzie?! Jedlibyśmy zraziki zawijane w sosie karmelowym, albo... comberki zajęcze z ryżem po kurdyjsku i prażonymi jabłkami, do tego paszтет zapiekany w cieście, podany w kremie pieczarkowym na wywarze z kości i śmietanie... jałowcówka...

- A na początku tak dobrze nam szło... nawet nieźle zarabialiśmy...

- No właśnie! Zamiast rozwinąć naszą spółkę "ANDREAS-PELEAS EXPORT-IMPORT" i wreszcie coś wyeksportować... przyznaliśmy sobie od razu wysokie pensje!

- Bez sensu... - Andreas skulił się - Chory jestem... nic nie mogę robić...

Noc zapadła nad naszym ogniskiem. Buchające zeń iskry płynęły wysoko w czerwcowym powietrzu mieszając się z pysznymi rojami wesołych świetlików igrających na wysokościach. Nagle, pośród niemiłych hałasów, mąjących harmonię chwili tak pięknej, wyłoniło się z mroku podejrzanе indywiduum.

- Chce nam ukraść kiełbasę! - szepnął Andreas łapiąc za kawałek deski.

- Niedoczekanie! - warknąłem - W razie czego - ty go w łeb, a ja go w wodę!

Tymczasem indywiduum zbliżyło się chwiejnym krokiem i z bliska wydało nam się jeszcze bardziej podejrzanе - jakieś garbate, koślawe, z jednym okiem kaprawym, drugim jakby podbitym. Co najdziwniejsze, pokurcz ów ścisnął w łapie najprawdziwszy cylinder a odziany był w najprawdziwszy frak, aczkolwiek upstrzony od góry do dołu regularnymi plamami z keczupu i majonezu błyskającymi matowo w świetle ogniska.

- Nie obawiajcie się mnie, panowie - wystękał zbliżając się ostrożnie - Mogę trochę do ognia? Piękna noc, nieprawdaż? Jakie świetliki!

- Tak-tak-tak! - wykrztusił Andreas dając mi znak abym odsunął nieco dalej pieczęstę.

- A... kiełbaska? - zainteresował się żywo jegomość śledząc przemieszczanie się stawy.

- Eee, panie, panie...! - Andreas zerwał się gotów dzielić natręta. Ten cofnął się szybko.

- Panowie - rzekł drżącym głosem - Ja nie jestem tym, za kogo mnie są

uprzejmi uważać! Ja jestem Prezydentem Kraju!

- Co? - wrzasnęliśmy zgodnie - Kim?!
- Prezydentem Kraju! Ja wiem; że ja nie wyglądam! Ja wcale nie chciałem! Ja dawniej to mieszkąłem z chłopakami pod mostem "Na Świńskim Przesmyku". I raz podkusiło mnie, żeby po zapomogę do magistratu iść, na buty! A tam takie urzędniki kazały podpisać taki papier! To podpisałem! A potem przyjechało paru takich w garniturach, że ja niby tego - Prezydent! Bo tam w urzędzie była zmyłka i ten papier co to niby na zapomogę to był na prezydenta! I zabrali mnie!

Szybko podzieliliśmy kiełbasę częstując gościa.

- Bo wiecie, panowie, z rządzeniem jakoś leci - rzekł po chwili Prezydent żując starannie - Nie muszę główkować! Mam wszystko na kartce. Nawet co do tego, jak się wyrazić to mam takiego profesora! Ale jest problem z jedzeniem! Ja od dłuższego czasu panów obserwuję, jak panowie tak pięknie mówicie o jedzeniu! Ja się wymykam w przebraniu! Bo wiecie, pod mostem to się jadło byle co i było dobrze! Ale teraz to muszę jeść takie tego, różne i nigdy nie wiem czy to dobre, czy nie i czy mam chwalić czy nie chwalić! To ja bym panów przyjął na Smakoszów! Wy byście jedli i mówili *dobre* albo *nie dobre*! I już! Dla mnie to mordęga a dla was... - bułka z masłem! Ja dobrze zaptacę!

Zgodziliśmy się natychmiast. I odtąd towarzyszyliśmy wszędzie Prezydentowi. Zjeździliśmy z nim kawał świata i jedliśmy takie rzeczy, o których nawet za najlepszych czasów spółki "Export - Import" nam się nie śniło. Gdy mieliśmy humor kiwaliśmy głowami i mówiliśmy *dobre* a Prezydent jadł, trząsał uszami, prosił o dokładkę i rozdawał medale na prawo i lewo, a gdy nie mieliśmy - kręciliśmy nosami i szeptaaliśmy *nie dobre* i Prezydent skubał niczym ptaszek i robił kwaśną minę, a w kuchniach różnych pałaców, zamków i drogich hoteli był wówczas sądny dzień! Aż razu któregoś, gdy towarzysząc Prezydentowi w Australii, podejmowani w stolicy przez najwyższych dygnitarzy, zasiedliśmy właśnie pośród odurzającej woni tyśiąca fioletowo-białych hiacyntów do wspaniałej uczy, rozpocząłem degustację wspaniałego indyka w rodzynekach, gdy... drogi Andreasio... obudziłem się!

- Bez sensu... - szepnął Andreas.

Świetliki gdzieś znikły. Od rzeki ciągnęło

przeziębienie grudniowe zimno. Drobny deszcz, siekający dotkliwie, dobijał nas swą baznadziejnością. Byle do rana. Jutro pójdziemy grzebać w pojemnikach

na Wyżłincu. Może znajdziemy jakieś Byle do wiosny... żarcie, albo zapałki... Napalimy wtedy ogień, wysuszymy się trochę, pogadamy...

Jan BARYŁA
rys. Andrzej Miller

NAUCZANIE PAPIESKIE A EMIGRACJA

W dniach od 8-10 maja 1989 roku odbyło się sympozjum na temat *Papież Jan Paweł II a emigracja i Polonia 1979-1989*, zorganizowane przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, pod kierunkiem ks. prof. dr hab. Stanisława Kowalczyka. Otwarcia sympozjum dokonał ks. bp Bolesław Pylak Wielki Kanclerz KUL. Obecni byli też prorektor KUL doc. dr hab. Jan Czerkawski, ks. bp Ryszard Karpiński, ks. Edward Szymanek, Przełożony Generalny Towarzystwa Chrystusowego. W sympozjum uczestniczyli lub przygotowali referaty przedstawiciele Polonii i duszpasterzy polonijnych z 8 krajów (Australii, Brazylii, Kanady, RFN, Szwecji, USA, Wielkiej Brytanii, Włoch), oraz z kilkunastu ośrodków naukowych i duszpasterskich w Polsce (Kraków, Lublin, Warszawa, Poznań).

Tematyka sympozjum dotyczyła problemu wzajemnych relacji pomiędzy działalnością i nauczaniem papieża, a życiem religijnym i kulturowym Polonii - z perspektywy 10-lecia pontyfikatu. Przedstawione referaty dotyczyły różnych aspektów tego problemu.

Po pierwsze zwrócono uwagę na aspekt doktrynalny nauczania papieskiego. Szczególne znaczenie przyznano kwestii historycznych i teologicznych podstaw pojęcia narodu, ojczyzny i roli Kościoła w ich formowaniu (*Historyczno-narodowe i teologiczne podstawy pastoralnej działalności Jana Pawła II wśród Polonii*, ks. prof. dr hab. Adam Szafranski, KUL). Nauczanie Papieża w kontekście stanowiska Kościoła wobec zagadnienia emigracji przedstawił natomiast ks. dr Józef Bakalarz (*Przemówienie Jana Pawła II do Polonii na tle współczesnych dokumentów Kościoła dotyczących problemów emigracji*, KUL). W nauczaniu papieskim istotne są też konkretne wskazania pastoralne - zachowanie wiary, pamięć o własnej tożsamości, troska o język ojczysty, troska o więź z krajem ojczystym, trwanie w kulturze polskiej - skierowane do Polonii (*Wskazania pastoralne zawarte w przemówieniach Jana Pawła II do Polonii*, ks. Edward Szymanek TChr, Poznań). Poza problemami natury teologiczno-pastoralnej, podjęto próby rekonstrukcji obrazu i pojęcia Polonii w wystąpieniach papieskich (*Obraz i dorobek Polonii w przemówieniach Jana Pawła II do Polonii*, prof. dr hab. Andrzej Brożek, UJ; *Pojęcie Polonii w wystąpieniach Jana Pawła II*, dr Andrzej Porębski, UJ).

Po drugie, wskazano na wpływ pontyfikatu na pogłębienie tożsamości narodowej i religijnej oraz integrację środowisk polonijnych. *O integracji jednostki lub grupy można mówić wówczas, gdy jest ona aktywnym podmiotem w środowisku, w którym żyje, uczestniczy w różnych formach działania i dostrzega swoje dobro w ogólnym dorobku danej społeczności, ale jednocześnie korzysta z wartości swojej pierwotnej kultury* ("Integracja emigrantów w przemówieniach Jana Pawła II do Polonii" ks. doc. dr hab. Roman Dzwonkowski SAK, KUL). Szczególne miejsce w tym procesie mają podróże apostołskie Papieża, których jednym z istotnych rezultatów jest *nadanie imienia* grupom narodowościowym, żyjącym w warunkach diaspory ("Zasięg geograficzny i charakterystyka spotkań Jana Pawła II z Polonią", ks. Mieczysław Maliński, Kraków). Nawiązali do tego przedstawiciele kilku środowisk polonijnych, którzy omówili konkretne rezultaty wpływu Jana Pawła II na integrację Polonii w Brazylii (ks. Benedykt Grzymkowski, TChr.), w RFN (dr Jan Szponder), w Szwecji (Bożysław

Kurowski), w Australii (Marian Kałuski), w Kanadzie (ks. Mieczysław Szwej, TChr.).

Trzecią grupę tematyczną stanowiła problematyka związana z instytucjami polonijnymi, powstałymi w czasie trwania obecnego pontyfikatu i podejmowanymi przez nie działaniami (*Instytucje polonijne stworzone za pontyfikatu Jana Pawła II* ks. Michał Jagosz, Rzym; *Pielgrzymki polonijne do Rzymu za pontyfikatu Jana Pawła II* ks. Konrad Hejmo, Rzym; *Archiwum im. Jana Pawła II w Orchard Lake* ks. dr Roman Nir, USA).

Ostatnim problemem poruszonym na sympozjum było zagadnienie najnowszej emigracji z Polski (po roku 1980). Pojawia się ono prawie we wszystkich referatach budząc zrozumiałe emocje i niejednoznaczność ocen. Zwraca się jednak uwagę na to, że Jan Paweł II traktuje tych emigrantów przede wszystkim jako osoby, które poddane są niezrozumiałym dla nich procesom dziejowym. Muszą one odnaleźć swą autentyczną wolność i prawdę poprzez wierność ojczyźnie i Kościołowi (*Papież Jan Paweł II a najnowsza emigracja z Polski*, prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski, Warszawa). To ostatnie stwierdzenie można też uznać za ogólny wniosek tegorocznego sympozjum.

Arkadiusz JABŁOŃSKI

CZYTELNICY PISZA

Każdy z nas ulega stałej przemianie, zmienia się... Chodzi o to, aby ta przemiana prowadziła zawsze ku rozwojowi osobowości, ku pełni człowieczeństwa - takimi słowami, we wstępie, rozpoczyna ks. Jan Sliwański, proboszcz PMK w Hamburgu, swoją kolejną książkę pod tytułem "Przemiana - Rozważania", wydaną pod koniec kwietnia tego roku na KUL-u w Lublinie, a napisaną z myślą o Emigracji. Autor - znany w kręgu emigracyjnym publicysta i duszpasterz - nie rości sobie pretensji do pełnego rozwiązania zagadnienia przemiany człowieka "starego" w "nowe stworzenie" jak uczy Nowy Testament (patrz str. 113), niemniej daje rzetelne podstawy ku temu, aby człowiek szukający Boga, szukający odpowiedzi na nurtujące go pytania, mógł w ciszy i na modlitwie znaleźć Pana i sens swego życia.

Bardzo czytelnym, obrazowym i prostym językiem ks. Sliwański stara się odpowiedzieć na pytania: o początek istnienia świata, kim jest człowiek, jaką uznaje hierarchię wartości, czym jest i powinna być wiara w życiu, jak powinien służyć bliźnim, jakim językiem przemawia do drugiego człowieka, czym dzisiaj jest kuszony. Autor kończy swoje rozważania pięknymi modlitwami Daga Hammarskjölda i św. Tomasza z Akwinu; modlitwami o świętość, do której powinien każdy dążyć. Książka ta jest bardzo dobrą pozycją duszpasterską. Wzbogacana licznymi i ciekawymi przykładami z codziennego życia powinna znaleźć zainteresowanie wśród czytelników "Głosu Katolickiego". Można ją nabyć w PMK, Gr. Freiheit 41, 2000 Hamburg 50.

ks. Jan Sliwański - Przemiana, rozważania - 114 stron.

ks. Henryk KUCZERA
duszpasterz PMK w Lubece

ŻYWE PRAWDY POLSKIEGO ROMANTYZMU

(I) MOCHNACKIEGO I PODCZASZYŃSKIEGO LISTY DO GALICJI.

Początek niniejszej, dwuczęściowej, jakby kontrapunktowej opowieści, stanowi pewien fakt natury bibliograficzno-archiwalnej. Chodzi o przechowywane w Bibliotece Kórnickiej pod Poznaniem paryskie czasopismo z lat 1832-1833 - *Pamiętnik Emigracji Polskiej*. Znajdujemy tutaj, na karcie tytułowej pierwszego tomu, dość niezwykłą, bo podwójną dedykację, która od razu niemal w komplecie prezentuje bohaterów naszej relacji. Najpierw więc, 22 października 1832 r. redaktor i wydawca *Pamiętnika Emigracji* - Michał Podczaszyński - ofiarował Maurycemu Mochnackiemu egzemplarz czasopisma w *dowód uszanowania*. Półtora roku później, 19 maja 1834 r. ten sam egzemplarz przekazał Mochnacki jako *pamiątkę starej przyjaźni i koleżeństwa braterskiego* Karolowi Karśnickiemu. Uprzedzając dalszy ciąg, dodajmy, że Karśnicki z kolei nawiązał (a raczej wznowił po wielu latach) kontakt z innym bohaterem Nocy Listopadowej, przywódcą sprzysiężenia podchorążych - Piotrem Wysockim.

Biblioteczne ślady w zbiorach krajowych i w Bibliotece Polskiej w Paryżu, przypominają nam i obrazują szczególny, ale jak najprawdziwszy splot, nie wyreżyserowany przez nikogo dramaturgi biografii czterech wybitnych uczestników i bohaterów roku 1830 i wielu następnych, fragment polskiej historii - od jednego powstania (listopadowego) do epoki postyczniowej (po r. 1863). Można je traktować zarazem jako sugestywne przykłady dwóch romantycznych przyjaźni: Podczaszyńskiego i Mochnackiego oraz Karśnickiego i Wysockiego (w istocie zresztą, przez pewien czas wszyscy czterej należeli do tego samego kręgu przyjaciół-spiskowców). Wystarczy zaledwie zestawić pewne dokumenty, fakty i daty, dopuścić samych bohaterów do głosu, by uzyskać niemal symboliczną całość.

Maurycego Mochnackiego, autora dzieł *O literaturze polskiej w wieku XIX* i *Powstania narodu polskiego w r. 1830 i 1831* nie trzeba bliżej przedstawiać. Najwybitniejszy polski krytyk literacki i publicysta okresu romantyzmu był zaprzyjaźniony z Michałem Podczaszyńskim jeszcze od czasów warszawskich. Razem w latach 20-tych reprezentowali w gazetach warszawskich idee romantyzmu. Mało dzisiaj znany Podczaszyński był utalentowanym dziennikarzem, jednym z nielicznych, którzy nieco później zdołali nawiązać współpracę z gazetami paryskimi, by popularyzować we Francji *la cause polonaise* (między innymi w *Revue des Deux Mondes* i w *Le Temps*). Z trzeciej podróży do Paryża (w 1828) Podczaszyński - jak się miało później okazać - nigdy już do kraju nie powrócił.

Z Mochnackim spotkał się Podczaszyński dopiero po kilku latach, w końcu 1831 r., już *na paryskim bruku*. Scenę ich spotkania utrwalił Kamil Mochnacki (młodszy brat Maurycego, również uczestnik Nocy Listopadowej i emigrant) w liście do rodziców: *Ścisnął Maurycego, swego przyjaciela od młodości, nie można było z nim przyjść do mowy*.

Zacytowany fragment pochodzi z pierwszego tomu *Dzieł* Mochnackiego, wydanych przez K. Zupańskiego w Poznaniu w 1863 r. Niemal w całości tom ten wypełnia rodzinna korespondencja: listy braci Mochnackich (Kamila i Maurycego) z Francji, pisane do rodziców, Marii i Bazylego, którzy w tych latach zmuszeni również do opuszczenia Warszawy korzystali z niepewnego oparcia u krewnych w Galicji. Dodajmy, że w tymże tomie, ułożonym przez matkę Maurycego, znajdują się także listy Podczaszyńskiego słane do państwa Mochnackich, w przeważającej części dotyczące ich syna - jego perypetii życiowych i prac pisarskich. W rezultacie całość pierwszego

tomu *Dzieł* można czytać jako epistolarną kronikę rodzinną, przejmującą autentyzmem szczegółów, bezpośredniością tonów wypowiedzi oraz - w ostatecznym wymiarze - tragizmem emigracyjnych losów. Można wręcz uznać, że jest to jedna z najbardziej prawdziwych książek polskiego romantyzmu.

Zasadniczym tematem tej korespondencji są nie kwestie polityczne (notabene pochłaniające Mochnackiego całkowicie w jego działalności publicznej) lecz osobiste doświadczenia, emocje i refleksje, składające się w końcowym efekcie na prywatny portret emigrantów. Namiętnie zaangażowany w walki polityczne, Mochnacki pisał do rodziców w sposób niekiedy przypominający Mickiewicza; tak na przykład przedstawiał emigracyjne swary: *Jest to wojna domowa najokropniejsza, o jakiej tylko pomyśleć można*. Tego rodzaju zbieżności z Mickiewiczowskimi obrazami emigracyjnego Paryża można znaleźć u Mochnackiego nieoczekiwanie dużo. Skądinąd, wiadomo, że jako publicysta polityczny unikał on mesjanistycznych akcentów, szukając raczej argumentów mających przekonać logiką lub przynajmniej retoryką ujęcia; ironizował nawet na temat *rzeczypospolitej pielgrzymów*. A jednak to właśnie aurę emocjonalną *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego* przypomina - sformułowana przed Mickiewiczem - wspaniała, zrytmizowana metafora emigracji jako drzewa. Warto ją zacytować w całości: *Bo ta emigracja we Francji jest na kształt drzewa, mającego korzenie swoje szeroko rozpostarte w ziemi polskiej. Każdy z nas, cośmy tu przybyli, zostawił w kraju ojca, matkę, braci, siostry, krewnych, przyjaciół, znajomych. Ten stan owdowienia ojczyzny, ten stan narodowego sieroctwa dziwnie sprzyja interesowi przyszłej Polski i nie dozwoli zablźnić się głębokim ranom, które ostatnie powstanie wznowiło i zakrwawiło; utrzymuje emigracja każda pozostałych w nadziei, w oczekiwaniu, w niespokojności*.

Bez żadnej przesady można uznać, że Michał Podczaszyński był największym oparciem dla Mochnackiego na emigracji. Najczęściej też razem mieszkali, dzieląc niedostatki lub wręcz biedę. Jak się wydaje, ich przyjaźń umacniały - paradoksalnie - dość znaczne różnice charakterów. Rolę współtowarzysza, orędownika a niekiedy i opiekuna Mochnackiego pozwalały Podczaszyńskiemu wypełniać takie między innymi walory, jak rzetelność i prostolinijność, spora doza zdrowego rozsądku i pogoda ducha oraz ławość nawiązywania kontaktów z ludźmi. Podczaszyński potrafił również zachować niezależność w poglądach na sprawy literackie lub polityczne. Mochnacki natomiast łatwo dawał się ponieść porywom entuzjazmu, w niebywały sposób - do dzisiaj jeszcze trudny do rozszyfrowania - łączył (tak w analizach politycznych, jak i w życiowych planach) romantyczne mierzenie sił na zamiary z realistyczną kalkulacją w doborze środków. Kto wie, czy tutaj nie tkwi jedna z tajemnic myśli i stylu Mochnackiego - właśnie w jego osobowości, w której znakomity intelekt i erudycja sprzęgły się z nieco egzaltowaną uczuciowością. Należy dodać, że Mochnacki rozumiał i doceniał zalety swego przyjaciela, pisał w liście z 14 lutego 1833 r.: *sprawiedliwie przyjąłś go, Mamo, za swego syna. (...) To jest pierwszy rozumny człowiek, u którego najlepsze serce z najlepszą głową zostaje w harmonii ścisłej*.

Listy obu Mochnackich i Podczaszyńskiego wysyłane do Galicji od początku 1832 roku, krótko przekazywały pomyślnie wiadomości. Po kilku miesiącach pojawiają się w nich pierwsze wzmianki o trudnościach, a przede wszystkim o chorobach (gruźlica!), dosięgających po kolei wszystkich trzech. Od połowy 1832 roku mnożą się w ich listach

wzmianki o atakach kaszlu, krwotokach, braku środków na leczenie i próbach wyrwania się z Paryża w okolice o zdrowszym klimacie. Kamila Mochnackiego zdołano wyekspediować do słonecznej Prowansji, ale na krótko, tzn. na zawsze... Stamtąd nadeszła do Galicji via Paryż obszerna francuska relacja o jego śmierci w dniu 17 sierpnia 1833 roku. Rodzinna korespondencja nieodwołalnie zmieniała się w epistolarną kronikę umierania.

Wiadomość o śmierci brata, poprzedzona widzeniem sennym dokładnie w nocy 17 sierpnia, na pewien czas załamała Maurycego. Wtedy ponownie przyszedł mu z pomocą Michał Podczaszyński. Ale i on, choć z natury pogodny, zdradził wtedy w jednym z listów, ile wysiłku kosztował go ten okazywany na zewnątrz stoicyzm. Nadmieniając o własnym sieroctwie (*przeżyłem śmierć kilku braci, ojca, i sam jeden zostałem na świecie*), Podczaszyński odstonił na chwilę własne, głębokie niepokodzenie z rzeczywistością emigracyjnej egzystencji: *Nic ani trochę nie mogę przywyknąć do tego kraju, choć już siódmy rok w nim bawię, mieszkańców nie lubię. Polska jedna jest dla mnie.* (podkr. Z.P.) Podobny motyw z największą ekspresją wyraził również Mochnacki. Zapewne, był to wtedy typowy motyw, mit domu - ucieczki od świata, utopijny i w istocie pesymistyczny. Słowa Mochnackiego potwierdzają konkretną i osobistą prawdę tego motywu: *Moja Mamo, dlaczego nas tak burze rozerwały? Dlaczego tyle łez, tyle krwi upłynęło od 29 listopada? O, zapewne i ja jestem tego zdania, gdybyśmy mogli być, ale wszyscy razem, w cichym domku, daleko za światem! Ale to niepodobna i być nie może. My już tylko podobno na tamtym świecie będziemy razem.* (podkr. Z.P.)

25 lipca 1834 roku Mochnacki donosił ojcu, że *Michał jest bardzo słaby i słabość ta sama, co Kamila. Wyjedzie on pewno na południe, nie daj Boże, aby po to samo, co Kamila. Ale kolejność miała być odwrotna. Zaledwie kilka miesięcy później, 20 grudnia 1834 roku w Auxerre, umierał autor*

Powstania narodu polskiego. Prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną śmierci Mochnackiego było zapalenie opon mózgowych. Jak na ironię, tego samego dnia Antoni Walewski wysyłał uspokajający list do Marii i Bazylego Mochnackich: *Ja żadnej obawy nie czuję (...), lekarze ani chcą słyszeć o niebezpieczeństwie.*

Po 20 grudnia 1834 roku Podczaszyński nie wysłał już do Galicji żadnego listu - jak gdyby uznawszy, że ustała zasadnicza racja jego korespondencji z rodzicami przyjaciela. Natomiast napisał do prasy emigracyjnej, zaledwie 10 dni później, pierwszy artykuł biograficzny - kilkunastostronicową *Wzmiankę o życiu Maurycego Mochnackiego*. Artykuł ten zakończył wyznaniem: *Co do mnie, przez piętnaście lat wielbiłem przymioty serca Mochnackiego, umiałem cenić jego talenta, z nim młodość przepędziłem. Byłem świadkiem jego nieszczęść, w każdym jego niepowodzeniu widziałem złą wróżbę dla wszystkiego, co miałem najdroższego na świecie. Dlatego kochałem go tak, jak tylko mogłem kochać człowieka.*

Ostatnie miesiące żył Podczaszyński w samotności, kryjąc materialną nędzę i chorobę. Umarł na gruźlicę w dniu 4 lipca 1835 roku, sześć miesięcy później od Mochnackiego.

Rzecz jasna, listy Mochnackiego i Podczaszyńskiego zostały tu zaledwie przypomniane. Ich treść i sens można objaśniać na różne sposoby i z różnych punktów widzenia. Jedną z takich możliwości przynoszą dokumenty innej przyjaźni romantycznej: Karola Karśnickiego i Piotra Wysockiego. Warto również pamiętać, że to Karśnickiemu zawdzięczamy przechowanie opatrzonych podwójną dedykacją tomów *Pamiętnika Emigracji Polskiej* w Bibliotece Działyńskich w Kórniku.

Zbigniew PRZYCHODNIAK

o czym piszą w Polsce

Wydawany w Warszawie *Przegląd Katolicki* (nr 20) przypomina postać św. Wojciecha w związku z drugim rokiem nowenny przed milenium męczeńskiej śmierci tego Patrona Polski. Wkrótce po tym jubileuszu zostanie zamknięte tysiąclecie istnienia archidiecezji św. Wojciecha. Jacek Giebułtowicz w artykule *Arcybiskupstwo świętego Wojciecha* pisze: *Miał rację proboszcz jednej z podwarszawskich parafii mówiąc podczas sumy w niedzielę 26 kwietnia, że Wojciech to było kiedyś bardzo porządne imię. (...) Na pograniczu polsko-niemieckim i w Galicji zamiennie używano imion Wojciech i Adalbert. Tymczasem związek między nimi wziął się od św. Wojciecha, który miał na drugie imię właśnie Adalbert i pod tym imieniem znają go chrześcijanie zachodni.*

Biskup Wojciech został kanonizowany już dwa lata po swojej śmierci. Przyszedł na świat w Libicach jako syn udzielnego księcia Sławnika. (...) *Księstwem Sławnikowiczów musiało ulec państwu Przemyślidów. W 955 roku zburzono Libice i wymordowano całą panującą rodzinę.*

Wojciech przeznaczony przez rodziców - co sugeruje imię - na woja, po cudownym uzdrowieniu za przyczyną Matki Bożej nie podjął kariery rycerskiej, lecz duchowną. W 983 roku Wojciech zostaje biskupem. Nieprzychylność dworu Przemyślidów powoduje, że dwukrotnie musi porzucać praską katedrę. Zostaje wreszcie przez papieża mianowany biskupem misyjnym. Rozpoczyna się ostatnie dzieło jego życia - nawracanie Prusów. *Metoda apostołstwa jaką wybrał (a cóż dla wiary miecz kto w rękę nosi?), była nie na tamte czasy - pisze Giebułtowicz. Podjął ją dlatego, że szukał chrześcijańskiej śmierci, marzył jak wszyscy święci średniowiecza o męczeństwie.* Jego śmierć dała mu udział wśród czcicieli całych narodów. Patron Polski, do którego przyznają się także Czesi stał się nawet według określenia profesora Gerarda Labudy *historiograficznym sporem gorszym.* Owoce śmierci świętego zebrali także Węgrzy, zawdzięczający mu metropolię w Esztergomie. Spór dotknął także relikwii Świętego - od najazdu Brzetysława na Gniezno, dyskusje na temat autentyczności czaszek znajdują-

cych się w Gnieźnie, Akwizgranie i Pradze, po rabunek relikwiarza w 1923 roku.

Polityczne tło sporów z czasem się jednak zatarło. Zwyciężył uniwersalizm chrześcijaństwa, który podyktował Prymasowi Czech kardynałowi Frantiskowi Tomaskowi następujące słowa orędzia skierowanego do Arcybiskupów i Biskupów diecezji połączonych czciami św. Wojciecha: *Módlmy się o duchową i moralną odnowę naszych narodów, o pogłębienie jedności duchowej Europy, o pokój i wzajemne zrozumienie, o respektowanie wszystkich praw człowieka. Oby święty Wojciech, symbol tkwiącej przede wszystkim w naszym wspólnym dziedzictwie chrześcijańskim jedności duchowej narodów Europy Środkowej, stał się patronem naszych starań o pogłębienie tej jedności oraz budowanie cywilizacji miłości.*

Bogdan DOBOSZ

PRZESŁANIE PAPIESKIE

Kościół, który w mocy Ducha Świętego przyjmuje i głosi ewangelię, staje się wspólną ewangelizowaną i ewangelizującą i dlatego jest "sługą ludzi". W Kościele świeccy uczestniczą w misji służenia człowiekowi i społeczeństwu. Ostatecznym celem Kościoła jest oczywiście Królestwo Boże, którego Kościół "stanowi zalążek oraz zaczątek (...) na ziemi", a więc jest całkowicie poświęcony chwale Ojca. Królestwo jest jednak również źródłem pełnego wyzwolenia i całkowitego zbawienia dla ludzi. (...) Tak więc zgodnie z otrzymanym zadaniem Kościół objawia światu tajemnicę Boga jaśniejącą w Jezusie Chrystusie, a równocześnie "objawia człowieka jemu samemu", ukazuje mu sens jego istnienia, otwiera go na całą prawdę o tym, kim jest i jakie jest jego przeznaczenie. W tej perspektywie staje się jasne, że Kościół - na mocy swojej misji ewangelizacyjnej - jest wezwany do tego, by służyć człowiekowi. Służba ta wyrasta przede wszystkim z owego cudownego i poruszającego do głębi faktu, że "Syn Boży przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem."

Dlatego człowiek "jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa, drogą, która nieodmiennie prowadzi przez Tajemnicę Wcielenia i Odkupienia". Sobór Watykański II wielokrotnie, w sposób bardzo jasny i stanowczy mówił o tym w swoich dokumentach. W doniosłym tekście Konstytucji "Gaudium et spes" czytamy: "Kościół idąc ku swemu własnemu zbawczemu celowi, nie tylko daje człowiekowi uczestnictwo w życiu Bożym, lecz także rozsiewa na całym świecie niejako odbite światło Boże, zwłaszcza przez to, że leczy i podnosi godność osoby ludzkiej, umacnia więź społeczeństwa ludzkiego oraz wlewa głębszy sens i znaczenie w powszednią aktywność ludzi. Dlatego też Kościół uważa, że przez poszczególnych swych członków i całą swoją społeczność może poważnie przyczynić się do tego, aby rodzina ludzka i jej historia stawały się bardziej ludzkie".

W tym działaniu na rzecz rodziny ludzkiej, za które jest odpowiedzialny cały Kościół, szczególna rola przypada w udziale katolikom świeckim; właśnie "świecki charakter" zobowiązuje ich do tego, by przy użyciu właściwych sobie i niezastąpionych środków ożywiali rzeczywistość doczesną duchem chrześcijańskim.

O powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie 20 lat po Soborze Watykańskim II

KRONIKA EMIGRACYJNA

WIECZÓR AUTORSKI KS. ADAMA BONIECKIEGO

W środę, 26 kwietnia, odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu wieczór autorski księdza Adama Bonieckiego, redaktora polskiego wydania *Osservatore Romano*, wybitnego publicysty, współpracownika *Tygodnika Powszechnego*, autora bardzo ciekawych *Notesów rzymskich*, które są rodzajem kroniki najważniejszych wydarzeń pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II.

Ksiądz Adam Boniecki przebywając w najbliższym otoczeniu Jana Pawła II i uczestnicząc w jego podróżach apostolskich po całym świecie, sporządza na gorąco notatki, czasem nagrywa późnym wieczorem swoje wrażenia na magnetofon, by następnie spisać relację, reportaż z pielgrzymstwa Ojca Świętego, jego spotkań, audiencji - słowem zdać sprawę z tego, w jaki sposób namiestnik na tronie Piotrowym obejmuje apostolską pracę świat i ludzi.

Notes rzymski księdza Adama Bonieckiego - przypomnę, że jego pierwszy tom już się ukazał, stając się od razu bestsellerem, drugi wkrótce winien wyjść spod drukarskiej prasy, a trzeci jest w przygotowaniu - zatem *Notes rzymski* nie jest oficjalną i podniosłą kroniką wielkich działań, ale niemalże reporterskim zapisem codziennych zdarzeń, których wzniosłość i wielkość wynika jakby sama z siebie, z przecięcia sacrum i profanum, świętości i powszedniości.

Charakterystyczną i jakże cenną właściwością stylu księdza Adama Bonieckiego jest lakoniczność i powściągliwość.



Dzięki temu znaczenie opisywanych przez niego zdarzeń objawia swą wielkość bez niepotrzebnego patosu.

W Bibliotece Polskiej w Paryżu ksiądz Adam Boniecki czytał fragmenty z II i III tomu *Notesu rzymskiego*. O spotkaniu Jana Pawła II z Matką Boską Fatimską, o wizycie Papieża w Ekwadorze, o uroczystościach 13 kwietnia 1986 roku w wielkiej synagodze rzymskiej, w której Jan Paweł II mówił o starszych braciach w wierze. Ksiądz Boniecki przeczytał również relację o ostatniej audiencji u Jana Pawła II przewodniczącego *Solidarności* - Lecha Wałęsy.

Krzysztof RUTKOWSKI

fot. Stanisław Fredro-Boniecki

*
Ks. Adam BONIECKI urodził się w Warszawie w 1934 r. Tamże ukończył gimnazjum i w 1952 roku wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1960. W latach 1961-1964 studiował nauki społeczne w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w redakcji "Tygodnika Powszechnego" oraz w krakowskim duszpasterstwie akademickim przy kościele św. Anny. Obowiązki duszpasterza akademickiego pełnił do roku 1971. W latach 1972-1974 przebywał we Francji i uczęszczał na zajęcia w paryskim Instytucie Katolickim. Po powrocie do kraju nadal pracował w "Tygodniku Powszechnym". W 1979 r. Ojciec Święty zlecił księdzu Bonieckiemu zorganizowanie polskiego wydania "L'Osservatore Romano". Od tej pory jest redaktorem tego wydania, pozostając członkiem redakcji "Tygodnika Powszechnego". Publikuje artykuły w "Tygodniku" i innych pismach. Jest autorem książek: "Rozmowy niedokończone", "Notes", "Budowa kościołów w diecezji przemyskiej", "Kalendarium życia Karola Wojtyły".

• •

POLSKIE DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE

Od 14 do 28 czerwca otwarta jest w pomieszczeniach Polskiego Duszpasterstwa Akademickiego (37, Rue de Lourmel - M° Duplex) wystawa poświęcona zmarłemu w opinii świętości w 1925 roku w Turynie, dwudziestoczteroletniemu Pier Giorgio Frassatiemu. Wystawę można zwiedzać codziennie oprócz czwartków w godzinach od 16.00 do 19.30.

Informowaliśmy już państwa o tej wystawie w 18 i 19 numerze naszego tygodnika. Ze względów niezależnych od organizatorów została ona przełożona na miesiąc czerwiec.

**TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
BIBLIOTEKA POLSKA**

Informuję, że dnia 23 maja 1989 roku ukonstytuowała się nowa rada T.H.L. Należą do niej w porządku alfabetycznym:

- Pan Andrzej Ciechanowiecki;
- Prof. Tadeusz Domański;
- Prof. Andrzej Folkierski (Prezes T.H.L.);
- Ks. prałat Witold Kiedrowski;
- Pani Anna Łucka;
- Pan Marc de Montfort (Z-ca wice-prezesa T.H.L.);
- Pan Zdzisław Najder;
- Pani Wiridiana Rey;
- Pan Bolesław Szpiega;
- Pan Leszek Talko (Wice-prezes T.H.L.);
- Pan Władysław Tarnowski (Skarbnik T.H.L.);
- Pan Jerzy Ursyn-Niemcewicz;
- Pani Marie-Therese Vido-Rzewuska (Sekretarz Generalny T.H.L.);
- Pani Elżbieta Zamoyska.

SZKOLNICTWO KATOLICKIE

Pan Xavier Mathieu od dwóch lat pracuje z rodzicami i nauczycielami szkół katolickich nad odnową katolickiego nauczania. Dla swojego projektu poszukuje nauczycieli - "zaangażowanych" chrześcijan. Prosi o kontakt w imieniu PMK. Le Grand Chemin - La Pigeonniere - 37230 Luynes - tel. 47.55.74.07.

k r o n i k a f o t o g r a f i c z n a

Dyrektor Biura Prasowego Episkopatu Polski ks. Alojzy Orszulik z Adamem Michnikiem, historykiem i działaczem politycznym u Księży Pallotynów na zamkniętym spotkaniu dyskusyjnym dn. 19 maja 1989.



fol. Stanisław Fredro-Boniecki

Drodzy nasi dobroczyńcy,

Bóg zapłać, wszystkim Dobrodziejom za ofiarę w sumie 3.000 F, które otrzymałam 10 lutego 1989 roku.

U nas praca postępuje - ciągle i ciągle szeregi nowych pacjentów zgłaszających się po leczenie i pomoc materialną. Już nie mamy miejsca na przyjmowanie.

Rozpoczęliśmy budowę nowego ośrodka w Paragaon, koło Rajimia. Ziemia pod ten ośrodek była zakupiona przez śp. ks. dr Adama Wiśniewskiego. Zaczynamy bardzo skromnie: stawiamy domek rodzinny dla sioła, a będzie ten domek służył z początku i stróżowi, i jako przychodnia; zabierzemy się tam na 100% do rolnictwa, bo ziemia jest bardzo dobra i mamy wodę.

Kupiliśmy już pompę - submersible, to znaczy, że ta pompa będzie umieszczona pod powierzchnią wody w głębinowej studni.

Błagamy, nie zapominajcie o nas, nawet jeżeli nie odpiszemy szybko; ale staramy się teraz o usprawnienie naszej administracji, więc będzie lepiej... mamy nadzieję. (...)

Polecam wszystkim opiece Matki Bożej i św. Józefowi.

Wdzięczna siostra Barbara-Jacenta z Trędowatymi dziećmi i dorosłymi

Abhanpur, 20 kwietnia 1989.

**POMOC
DZIECIOM TRĘDOWATYM**

W wyniku Harcerskiej Akcji Pomocy Dzieciom Trędowatym, leczonym w Ośrodku "Jeevodaya" w Indiach, prowadzonym przez siostrę Barbarę-Jacenta Birczyńską zebrano na cel placówki od 6 lutego do 28 kwietnia 1989 sumę 3090 F. Ofiary złożyli:

- p. Radajska - 50 F
- p. Kijowska - 100 F
- p. Czapka - 100 F
- p. Bobola - 100 F
- p. Orszulik - 100 F
- p. Woźniak - 200 F
- N.N. Merlebach - 250 F
- p. Nowak - 300 F
- Mengarda - 1890 F

Ofiary zostały przekazane do Indii pocztą 6 maja 1989 roku przez Panią Jadwigę Nawojską-Nedyj.

**GŁOS KATOLICKI
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI**

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Zmudzka

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK:

KONTAKT

42, rue Raymond Marcheron
92170 VANVES
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



CAŁA NAPRZÓD

Ten kapitański rozkaz chyba najlepiej oddaje obecną sytuację w Polsce. Po krótkim okresie wahań ze strony opozycji nastąpiło gwałtowne przyspieszenie działań. Wahania miały miejsce już po podpisaniu dokumentów przy okrągłym stole. Ci, którzy podpisali nie byli zbyt pewni, czy aby do końca dobrze zrobili, czy nie posunęli się za daleko w pójsciu na porozumienie. Czas jednak pilił i tutaj okazało się, że ta krótka kampania wyborcza była w sumie dobrodziejstwem. Mała ilość czasu zmobilizowała kogo się dało. Kalendarz wyborczy zmuszał do wykonywania kolejnych działań. Nie pozwalał na rozterki. *Cała naprzód!* Odnaleźli się dawni znajomi, dołączyli studenci. Miasta i miasteczka pokryły się plakatami *Solidarności*, jakby tak było od dawna, jakby tak było od zawsze... Jeszcze raz to samo pokolenie poderwało się do lotu. A przecież socjologowie twierdzą, że jedna generacja może zrobić tylko jedną rewolucję. Cóż, jak widać w Polsce przed pokoleniami stają trudniejsze zadania...

A jaki obraz naszego społeczeństwa

wyłania się z opowiadań przyjeżdżających z kraju? Pijaństwo, demoralizacja, agresja... i tak dalej, i tak dalej. Mimo tego, gdy pojawia się tylko okazja, gdy pojawia się cień szansy zdolni jesteśmy odrzucić skorupę i rozpocząć, jak tylko potrafiemy, walkę o niezależność.

Z podziwem patrzę na powstające, jak grzyby po deszczu, gazety, kluby. W Krakowie organizuje się nawet Wolne Radio. Wszystko co żywe rusza do przodu. *cała!* I tak to już pewnie będzie, krok po kroku; za każdym razem krok ten większy, pewniejszy. W marszu, który rozpoczęli Polacy towarzyszą im dziś i inne nacje pobratymcze. Można by to nazwać Wiosną Ludów, ale tych wiosen będzie znacznie więcej. Resztki - jak mówi teraz Wałęsa - systemu stalinowskiego trzymają się wciąż jeszcze mocno. Sytuacja gospodarcza sprawia, że lęk zagląda w oczy, iż ludzie przestaną wierzyć w cokolwiek i ruszą lawą. Cały problem będzie teraz polegał na uwiarygodnieniu nowo wybranego Sejmu i Senatu. Problemy społeczne muszą znaleźć swe ujście w tych instytucjach i powinny się rozgrywać na ich arenie, a nie na ulicach, czy w strajkujących fabrykach. Nadzieją napawa fakt, że sejm ten, jeszcze nie zmieniony, już zaczął przemawiać ludzkim głosem. Myślę tu o korzystnej dla społeczeństwa ustawie nowelizującej prawo karne, także o ustawie o amnestii - niedoskonałej, ale umożliwiającej zatarcie wyroków na działaczy *Solidarności* wydane po roku 1981.

Kolejna sprawa, to to, że samym gardłowaniem niewiele się zdziało. Nastąpiła

chyba korzystna zmiana wśród solidarnościowych działaczy - są mniej podatni na pustostowie, bardziej na konkret i skuteczność. W środowiskach związkowych myśli się o przekształcaniu nierentownych przedsiębiorstw w normalnie prosperujące fabryki, o przekwalifikowaniu zwalnianych robotników. Jednym słowem normalna praca związkowa, która będzie mniej romantyczna niż podziemne uganianie się. Dlatego też pewnie i mniej chętnych niż kiedyś do podjęcia związkowych funkcji. Ja osobiście wierzę w zaradność naszego społeczeństwa; sądzę, że jeżeli pojawi się konkretny interes ekonomiczny praca zacznie wyglądać inaczej. Praca musi przestać być ciężarem, który się nosi z trudem, by zrzucić go po ośmiu godzinach i zapomnieć z rozkoszą na kilka następnych. Przywrócić wartość pieniądzu wyda się dziś iluzoryczną mrzonką, ale czyż przedwojenny premier Grabski nie uczynił tego w latach 20. Obecnie staje przed krajem trudne zadanie przetrwania dość dzikiego okresu rozwoju inicjatyw gospodarczych nastawionych na większy zysk w krótkim czasie - inflacja wyzwała właśnie tego typu inicjatywy. Pogłębiać się będą różnice społeczne. Obok pięknych domów i samochodów rosnąć będzie ludzka nędza. Ten okres trzeba będzie przetrwać, przyjdzie to tym najbardziej szcym z trudem - możemy się otrzeć o społeczny wybuch. Dlatego też podpatrujmy jak się produkuje na Zachodzie, jak się tu pracuje i próbujemy przenieść na Wisłę.

Bogusław SONIK

Dokończenie ze str. 2

Tradycyjnie też w czasie fiesty jest najwięcej chrztów i zawieranych małżeństw. Filipiny mają największy przyrost naturalny w całej Azji a populacja ludzi młodych, którzy nie przekroczyli jeszcze dwudziestego roku życia sięga powyżej pięćdziesięciu procent.

Powszechne jest zatem bezrobocie i problem narkomanii. Wpływ rodziny jest jednak ogromny, inaczej mogłoby to przyjąć katastrofalne rozmiary. Stało się już zwyczajem, że wielu młodych robotników filipińskich pracuje w krajach arabskich, Japonii, czy Korei Południowej. Większość z nich wraca (więzy rodzinne), prawie wszyscy wspomagają swe rodziny pieniędzmi. Pieniądz w tym ubogim kraju stanowi szczególną wartość. Daje władzę politykom, którzy kupują swe głosy prawie oficjalnie. Podnosi prestiż społeczny rodziny. Stawia bogatych w gronie *datu* - przywódców wioskowych. Znane jest porzekadło, że pieniądz potrafi mówić. Na Filipinach pieniądz potrafi nawet milczeć. Powszechne jest używanie pieniądza dla likwidowania ludzi niewygodnych. Ostatnio zamordowany został Sędzia Sądu Najwyższego, obrońca praw uciśnionych i pokrzywdzonych. Codziennie słyszy się o zamachach, w których giną prawnicy, obrońcy, czy politycy. Przy nieudolnej policji i służbie aparatu bezpieczeństwa sprawy nie rozwiązane, zawieszane z braku poszlak czy wystarczających dowodów, piętują się w tysiące.

Jaki przy tym jest stosunek ludzi do pani prezydent Corazon Aquino? Wydaje mi się, że ma ona niezaprzecalnie szerokie poparcie przy minimum władzy wykonawczej. To znaczy, że

prawie we wszystkich regionach Filipin rządzą senatorzy, czyli dawni właściciele ziemscy (system *datu*) i oni faktycznie dyktują swoją politykę przy poparciu wojska i biznesmenów. Trzeba prawdopodobnie co najmniej dziesięciu lat, aby dyktaturze prezydenta Marcosa przywrócić prawdziwą demokrację.

Jak odnoszą się ludzie do białego misjonarza? Zauważyłem badawcze i ostrożne podejście przy pierwszym spotkaniu poparte jednak życzliwością a nawet gościnnym przyjęciem. W przeciwieństwie do dorosłych, dzieci nie okazały żadnej rezerwy. Garnęły się tłumnie do misjonarza, który potrafi mówić ich dialektem. Przez dzieci właściwie znalazłem drogę do starszych. Teraz już nikt nie krępuje się przyjść do konwentu (nasza plebania) by porozmawiać z nowym księdzem, który jest w Europie i przynależy do bloku komunistycznego. Znają jedynie Wałęsę i papieża. Dziwią się, że mamy swój własny język (na Filipinach ludzie mówią w blisko 70 różnych dialektach, a językiem administracyjnym jest angielski), że większość to katolicy, że przy *kierowanej demokracji* mógł powstać u nas niezależny ruch związkowy *Solidarność*. Świadomie unikam wszelkich dyskusji politycznych. Jednak w tym kraju, który pod względem świadomości politycznej przypomina Europę sprzed lat dwustu, jest czasem rzeczą konieczną ukazać fakt, że pewne systemy społeczno-polityczne nie zdały egzaminu w historii i niejako przestrzec przed konsekwencjami popełniania tych samych błędów. Wszyscy wiemy jednak, że najlepiej uczymy się na własnych błędach. Czasami mam wrażenie, że nie uda się przeskoczyć barier historii.

O. Henryk SKOŁUCKI SVD